CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. II. WARSZAWA, 2 LIPCA 1933 R. NR. 9.

Powszechnie znaną jest rzeczą, jaką ofiarą odkupiła Polska okres wybujałego egoizmu „narodu szlacheckiego" i jakie skutki wypłynęły z jej przedrozbiorowej polityki narodowościowej. W samolubstwie szlachty i „królików" znalazło się źródło jej słabości militarnej, w nierozsądnej polityce wschodniej wewnętrznej i zagranicznej, „moralne" prawo i jeden z głównych powodów do interwencji rosyjskiej.

Przeszło półtora wieku, i w Polsce Odrodzonej nie wiele zmieniło się na lepsze w dziedzinie „mniejszościowej". Ciasny i ślepy egoizm klasowy szlachty ustąpił miejsca endeckiemu egocentryzmowi części Polaków, a polityka „kresowa" podawnemu jest zła i nieokreślona.

Nawet niekiedy jest gorzej w tej dziedzinie — niżeli było dawniej. Atrakcyjny wpływ kultury polskiej przestał działać, a ludność ukraińska w przeważającej swej masie w poglądzie na sprawy polsko-ukraińskie jest zdecydowanie niepogodzona z obecnym stanem rzeczy, dzieląc się jedynie na dwa obozy — wierzących w poprawę stosunków i zupełnych pesymistów.

Nieznany czasom dawnym, powojenny prąd nacjonalizmu odbijający się zarówno w polskiej polityce codziennej i całem życiu ukraińskiem potęguje niekorzystny układ współczesnych stosunków polsko-ukraińskich.

Życie codzienne przynosi, *już zbanalizowane i nikogo nie emocjonujące* wiadomości o aresztowaniach przedstawicieli młodzieży ukraińskiej z nielegalnych organizacyj, o wyrokach sądowych, przenikaniu wpływów nacjonalizmu galicyjskiego na Wołyń, docieraniu akcji prasowej O. U. N. do Chełmszczyzny... Akcja sabotażowa, akty terorystyczne, pacyfikacja i cały ogrom małostkowych utarczek, nie znajdujących odparowania w żadnej linji wytycznej polsko-ukraińskiej współegzystencji, nie są w wyraźnym stosunku zrównoważenia w odniesieniu do aktów kompromisowego i racjonalnego rozwiązania problemu Łuhów lub wyraźnego polepszenia stosunków polsko-ukraińskich w województwie lwowskiem, znajdujących m. in. wyraz w spokojnem i godnem przebiegu zjazdu pod hasłem „Ukr. Młodzież Chrystusowi".

Wszystkie czynniki, zarówno objektywne, jak i subjektywne, wzgląd na stosunki demograficzne, polityczne, rozważenie środków i ewentualnych skutków historycznych sposobów „likwidacji" problemu ukraińskiego w Polsce nakazują odważne i zdecydowane podejście do kwestji ukraińsko-polskiej. Nakazują zaprzestać nareszcie oszukiwać siebie i opinję polityczną Polski nieprawdziwym przedstawianiem stanu rzeczy w dziedzinie demografji i szeregu posunięć politycznych, mających na celu nasadzanie lasów potemkinowskich, w których, poza krótkotrwałą zielenią, nie widać istotnego biegu wypadków.

Polska, która zdobyła się na utworzenie pierwszego ministerstwa oświaty w Europie w postaci Komisji Edukacyjnej, która w szeregu okresów umiała rozwiązać problemy mniejszościowe ku obustronnej zgodzie, nieznaną na Zachodzie tolerancją świecąc i nie obrażając nieba płomieniami *auto da fe* — może i musi, nie oglądając się za przykładami, nie poszukując precedensów — zdobyć się na odważny wysiłek w kierunku należytego rozwiązania problemu największej niepolskiej narodowości w Polsce.

Niejeden okres z dziejów Polski przedrozbiorowej stwierdzić może że *Reczpospolita* nie jest tylko dosłownem przekładem wyrazu *Respublica*. Był on w dużej mierze wykładnikiem rozumienia idei państwowej, tak naturalnej w kraju paruwiekowego panowania łaciny wraz z jej duchem uniwersalistycznego Rzymu państwowego.

Maj 1926 r., jakgdyby nawiązując do tej części tradycji polskiej, dał w postaci wysuniętego hasła idei państwowej, pierwszą zapowiedź rozwiązania problemu ukraińskiego w Polsce. Ogrom kłopotów związanych z układem sił politycznych w polskiej masie narodowej odsunął termin załatwienia sprawy polsko-ukraińskiego „na później“.

Już ponad dziesięć lat trwania niezdrowej atmosfery w stosunkach polsko-ukraińskich dziś poczyna grozić petryfikacją choroby. Antagonizm polsko-ukraiński może posiąść zbyt mocne podłoże psychiczne aby mógł być później bez nadludzkich wysiłków zażegnany.

Wszyscy świadomi groźnego *memento* winni w życiu codziennem, w pełnieniu swych obowiązków publicznych nie oglądając się na nikogo realizować hasło Rzeczy Pospolitej, pamiętając, że tylko z praktycznej równi praw wytryśnie źródło poczucia równi obowiązków, że każdy akt wzbudzający uczucie niechęci, niesprawiedliwości lub nieżyczliwości jest aktem pomnażania wrogów Rzeczypospolitej i aktem pomniejszania gmachu państwowego i duchowego zespolenia obywateli.

Praktyczne uznanie tych teoretycznie uznanych truizmów jest jednem z najpilniejszych haseł dnia.

Włodzimierz Bączkowski.

IWAN KEDRYN.

Dwa grzechy ukraińskie

1. Propaganda zagraniczna.

Dwie rzeczy u mych ziomków niezwykle stronę polską denerwują, a mianowicie ukraińska propaganda zagraniczna i rzekome ukraińskie germanofilstwo. Na temat obydwu tych przestępstw tyle już się pisało w prasie ukraińskiej, że nie wymyślę tu nic nowego. Sądzę jednak, że wobec jeszcze szczupłego grona polskich czytelników prasy ukraińskiej, a stale jeszcze aktualnego charakteru obydwu wyżej wymienionych zarzutów, czynionych Ukraińcom, — nie zaszkodzi przypomnieć kilku prawd, nie wszystkim, komu należałoby, znanych, zaś przez ogół polski prawie zupełnie zapoznanych.

W obydwu wypadkach zdenerwowanie a nawet oburzenie patrjotów polskich psychologicznie jest zrozumiałe. W ukraińskiej propagandzie zagranicznej wyczuwają oni uczuciem narodowym ubliżające skargi na Państwo Polskie przed cudzoziemcami. Nie mniej irytującą musi być świadomość, że ten czy inny współobywatel jednego państwa — sympatyzuje z odwiecznym wrogiem Polaków, którego wszyscy Polacy w większym lub mniejszym stopniu nienawidzą. Psychologicznie więc, jak powiadam, uczucie niechęci wobec Ukraińców na wzmiankę o jakowejś nowej petycji czy też o jakimś nowym artykule w przychylnym tonie zwycięstwa hitlerowców omawiającym — jest logiczne i wytłumaczalne. Lecz tylko pod względem psychologicznym, nigdy zaś w sensie rozumowym i politycznym. Gdy o kryterjum politycznem i rozumowem ma być mowa, — a podobno pojęć polityki i rozumu nie należy rozgraniczać — zżymanie się na Ukraińców za ich apele do Ligi Narodów, za podtrzymywanie stosunków z politykami zagranicznymi albo też za ich odrębne stanowisko wobec Niemców — niema doprawdy żadnego sensu.

O kwestji ukraińskiej propagandy zagranicznej wspominam tylko ogólnikowo. Otóż przedewszystkiem, co się tyczy specjalnie terenu Ligi Narodów, przypomnieć należy, że prawo apelowania do niej jest dobrem prawem w ustawodawstwie międzynarodowem mniejszościom zastrzeżonem i że przecież dziką pretensją jest żądać od jakiejś mniejszości, aby się tego prawa zrzekła... nic jej wzamian nie dając. Zarzutu złośliwego pieniactwa czynić Ukraińcom nie można, ponieważ faktem jest, że ani jednej sprawy, która tworzyła treść petycji genewskiej, czynniki polskie nie starały się na terenie krajowym w sposób odpowiedni załatwić, mimo, (co jest również faktem), uporczywego pierwotnego apelowania Ukraińców do wszystkich możliwych instancyj polskich (np. sprawa pacyfikacji, sprawa kooperatyw na Wołyniu, wreszcie sprawa autonomji i t. d.).

Jest wreszcie jeszcze jeden moment, moment dla Ukraińców główny, o którym strona polska jakoby zupełnie nie pamięta. Ukraińcy wszak zdają sobie doskonale sprawę, że dużo realnych zdobyczy w Polsce dzięki petycjom swym do aeropagu genewskiego nie osiągną. I nie chodzi im zupełnie o złośliwości antypolskie, jak to sobie naiwnie patrjoci polscy pod sugestją naiwnej prasy ulicznej tłumaczą. Chodzi Ukraińcom o propagandę k w e s t j i o g ó l n o - u k r a i ń s k i e j, o propagowanie jej wszystkimi środkami i na każdym terenie. Nawet w petycjach genewskich, traktujących o zupełnie konkretnych wypadkach z dziedziny stosunków polsko-ukraińskich, tłem jest sprawa ogólno-ukraińska i ogólnoukraińska tragedja. Ukraińcy haliccy przestali już być dawno, o ile istniał taki okres ich myśli politycznej, patrjotami zaściankowymi i „regjonalnymi“ separatystami. Świadomi są również faktu, że bodaj czy nie najgłówniejszą podstawą klęski dyplomacji halickiej w latach 1919/23 było wyodrębnienie sprawy Ukrainy Dnieprzańskiej i nie mniej są świadomi tego, że i obecnie kulawy pies europejski losem Ukrińców w Polsce, mimo wszelkie piorunujące petycje, nie zainteresowałby się, gdyby nie kwestja ogólnie-ukraińska, której ogromne znaczenie dla Wschodu i całej Europy powoli zaczyna przenikać do świadomości polityków i publicystów zachodnio-europejskich. A czy może kto mieć za złe Ukraińcom, że usiłują oni szerzyć po świecie wiadomości o ludzie swym i kraju i przygotować opinję świata do wielkich zmian na Wschodzie Europy, przekonać świat, że zmiany te są nieodzowne dla dobra Europy i całej ludzkości, propagować w świecie ważność ukraińskiej misji cywilizacyjnej, która ma kres położyć pochodowi cywilizacji eurazjatyckiej?!

Oczywiście, że przy negowaniu wogóle kwestji ukraińskiej, przy zupełnem zapoznawaniu jej zna-

czenia międzynarodowego, przy traktowaniu podziału Europy Wschodniej na Polskę i Rosję, jako jedynie racjonalnego, przy lekceważeniu sobie Ukraińców, jako dużego narodu z własnemi aspiracjami, przy trzymaniu się fartuszka pokoju ryskiego i paktu nieagresji z ZSRR, że przy takim światopoglądzie politycznym i takiej polityce praktycznej, propaganda ukraińska jest i musi być rzeczą wielce irytującą. Dlatego też zupełnie słusznie wściekli są na nią rusofilscy endecy, którzy też odpowiednio sugerują całą, politycznie niezwykle prymitywną i naiwną prasę polską. Lecz gdyby np. polska racja stanu uznała, że obecny stan Europy Wchodniej jest sztuczny, krótkotrwały, przejściowy, i że kwestja ukraińska jest pytaniem najbliższej przyszłości międzynarodowej, — wówczas zupełnie inaczej należałoby patrzeć na propagandę ukraińską, nawet z punktu widzenia owej polskiej racji stanu. Wówczas istotnie największym kłopotem polskich mężów stanu byłoby li tylko stępienie antypolskiego ostrza propagandy ukraińskiej przez radykalną zmianę wewnętrznej polityki narodowościowej. Lecz polska myśl polityczna, wyzwolona z obecnych więzów prymitywizmu rusofilskiego i przeczulonej megalomanji, uznałaby rację również ukraińskiej myśli politycznej, która musi szukać i szuka kontaktu z Europą...

K. SYMONOLEWICZ jnr.

Tragedja polskiego ukrainofilizmu

Czy można wogóle mówić o współczesnym ukrainofiliźmie? Przed kilku laty byłoby to stanowczo rzeczą ryzykowną. Dziś można zdaje się, nie popełniając przesady, tematu tego dotknąć. Oczywiście odrazu trzeba zrobić kilka zastrzeżeń. Przez „ukrainofilizm polski“ nie rozumiem jakiegoś ściśle określonego prądu, czy jakiegoś zorganizowanego ruchu pro-ukraińskiego, bo takowego dzisiaj w rzeczywistości politycznej niema, jako pewne luźne i bynajmniej niezharmonizowane poczynania różnych jednostek i kół w Polsce, mające charakter „ukrainofilski“. Trudno zaprzeczyć, iż poczynania takie istnieją. Terminu zatem „ukrainofilizm polski“ używam li tylko umownie, aby uniknąć ciągłego wyszczególniania różnorodnych przejawów tego, wzmagającego się ostatnio „prądu“ i podkreślić w ten sposób cechy, im wszystkim wspólne.

Jak należy określić stanowisko ukrainofilizmu polskiego? — Przedewszystkiem ukrainofilizm polski, mimo swe piękne tradycje historyczne, jest ruchem niezmiernie młodym, torującym sobie dopiero drogę w życiu niepodległej Rzeczypospolitej. Co więcej jest on ruchem „przeciwko prądowi“. Społeczeństwo polskie bowiem (nie będziemy już tłumaczyli dlaczego) cechuje naogół ukrainofobja (jedynie zresztą w dziedzinie polityki). Wszelki „filizm“, sprzeczny z opinją przeważnej części społeczeństwa, narażony jest na dwa niebezpieczeństwa: albo w zapędzie walki o własny program może posunąć się zadaleko, tracąc kredyt moralny w swojem społeczeństwie, albo, trzymając się zbyt kurczowo jego linij wytycznych, nie zdoła dojść do porozumienia z tymi, o kogo mu idzie. W obu tych wypadkach zadania swego nie spełni. W takiej właśnie sytuacji znajduje się ukrainofilizm polski. Na tem jednak trudności jego się nie wyczerpują. Na drodze swojej ukrainofilizm polski napotyka przedewszystkiem skład dynamitu w postaci zagadnienia stosunków polsko-ukraińskich.

Oba społeczeństwa, szukając oddawna rozwiązania tego zagadnienia bez porozumienia z sobą, a nawet wbrew sobie, doprowadziły sytuację do krańcowego zadrażnienia i zaognienia. Ze strony ukraińskiej charakterystyczny był pod tym względem brak jakiejkolwiek chęci urobienia sobie przyjaciół wśród społeczeństwa polskiego. W ciągu kilkunastu lat istnienia R. P. nie zdobyła się ona na poważniejszą propagandę swego zagadnienia w Warszawie (poza nikłemi próbami, nie mogącemi iść w porównanie z nieźle zorganizowaną propagandą ukraińską na zachodzie, w Berlinie lub chociażby w Pradze). Przyczyniło się do tego, poza pszukiwaniem rozwiązania kwestji polsko - ukraińskiej u potentantów zagranicznych, także i najbłędniejsze w świecie przekonanie o tem, iż Polacy doskonale znają i uświadamiają sobie znaczenie i wagę problemu ukraińskiego. Skutkiem tego dzisiejszy ukrainofilizm polski pełni przedewszystkiem misję informacyjną, nietrudno zaś zaobserwować, iż działa na terenie zupełnie pod tym względem nieprzerobionym.

Długoletnią walkę polityczną polsko-ukraińską cechowała obustronna fanatyczna bezkompromisowość, spowodowana przedewszystkiem fałszywą zgruntu oceną siły i znaczenia przeciwnika. Ta właśnie bezkompromisowość była rodzicielką „legend“, mających ją usprawiedliwić i wytłumaczyć przed znużonymi walką „parjasami“. Legend, od nieznania których już tradycyjnie rozpoczyna się każda publicystyczna próba „zbliżenia polsko-ukraińskiego“. Wszystkie katony polsko-ukraińskie na tych właśnie legendach ostrzą swój sarkastyczny język, wyłuskując zawzięcie z pod cienkiej skorupki demagogji dojrzałe ziarno głupoty. Legendy te jednak królują nietylko nadal, wyrządzając poważne szkody nietylko sprawie porozumienia polsko-ukraińskiego, ale i najżywotniejszym zarazem interesom obu narodów. Co więcej, jak zazdrosne upiory, nie dopuszczają do dusznej atmosfery stosunków polsko-ukraińskich żadnego literalnie powiewu świeżego, żadnej zdrowej myśli.

Ukrainofilizm polski (najnowszy) powstał na zasadzie prawa reakcji przeciwko tej potwornej psychozie kłamliwych legend i nienawiści. Walka, jaką z nią rozpoczął — była krzyczącym nakazem życia. Walka ta jednak natrafiła na poważne przeszkody ze strony obu „oświeconych“ społeczeństw. Ze względu na temat mojego artykułu ograniczę się do trudności, z jakiemi się spotyka na terenie ukraińskim. Gwałtowne ataki polskich ukrainofilów na emerytowane już ze względu na wiek swój i głupotę legendy polskie przywitało społeczeństwo ukraińskie gorącym aplauzem i życzliwą zachętą. Inaczej jednak zgoła ustosunkowało się do podobnego ataku na legendy ukraińskie. Wi-

działo chętnie rewizję poglądów, ale... tylko polskich. Widocznie, mimo całe reformatorstwo nastawienia, swoje tabu jest zawsze święte. Najlepszym dowodem tego twierdzenia może posłużyć działalność p. St. Łosia i krytyka ukraińska, jaką się ona wywołała. Pierwsza książka tego autora (O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej. W. Hoesick. 1931) obnażająca ignorancję polską w kwestji ukraińskiej, niszcząca legendę o „intrydze austrjackiej" i wskazująca drogi rozwiązania problematu polsko-ukraińskiego spotkała się w prasie ukraińskiej z wielkiem uznaniem i najprzychylniejszą krytyką. Inaczej stało się z następną pracą (Miżnarodne Położennia Polszczy ta Hałyćki Ukrainci, Lwów 1932), gdzie p. Łoś „ośmielił się" zaatakować niemiecko-ukraińską legendę o Polsce, jako państwie sezonowem, i udzielić kilka zbawiennych rad społeczeństwu ukraińskiemu. Tu posypały się różne zarzuty i inwektywy, pełne rozdrażnienia i zawodu: więc to tak wygląda polski ukrainofilizm? Toż to próba porozumienia się z ludem (sic!) ponad głowami przywódców i t. p. i t. p. Teraz p. Łoś za artykuły swoje bywa atakowany systematycznie i pono nie ma już miru w społeczeństwie ukraińskiem. Nie wchodzę tu w ocenę merytoryczną prac tego wybitnego publicysty, chcę tylko skonstatować, iż dobra wola w nastawieniu do sprawy stosunków polsko-ukraińskich — to jeszcze bynajmniej nie wszystko. Zbyt dobitne głoszenie prawd jest witane niechętnie, wszelkie pouczanie zaś — nienawistnie.

Zastanawiało mnie nieraz, czemu u nielicznych ukrainofilów polskich dają się zaobserwować momenty rozczarowania. Dochodzę do wniosku, iż rozczarowanie to wywołane jest tragicznem nieporozumieniem, jakie zachodzi między nimi a społeczeństwem ukraińskiem. Chodzi o to, że społeczeństwo ukraińskie stawia im wymagania, którym oni odpowiedzieć nie mogą. Żąda mianowicie od nich ni mniej ni więcej, jak tylko zidentyfikowania poglądów swoich na stosunki polsko-ukraińskie z poglądami ukraińskiemi. O ile na takie „dictum acerbum" wysuwają ukrainofile jakoweś zastrzeżenia — nazywa się to „cofnięciem do linij endeckich", „okazaniem prawdziwego oblicza" i t. p. Jest to zjawisko chorobliwe i brzemienne fatalnemi następstwami dla nieulegającego wątpliwości w przyszłości porozumienia obu narodów.

Nie dotykam tu zupełnie analogicznego, a w skutkach znacznie tragicznego, ustosunkowania się społeczeństwa polskiego do „polonofilów" ukraińskich, jako nie wchodzącego w zakres mojego tematu. Sprawa ta wymagałaby specjalnego a gruntownego studjum. Dzięki temu ustosunkowaniu się społeczeństwa polskiego termin „polonofil" ukraiński trzeba pisać w cudzysłowie.

Oba „bratnie" społeczeństwa w jakiemś niebacznem zaślepieniu chcą narzucić jednostkom czy grupom, szukającym z nimi porozumienia, własny swój punkt widzenia. Dzieje się to bez żadnej uwagi na absurdalność takich uroszczeń. W konsekwencji zamiast trzeźwych po obu stronach sympatyków idei porozumienia — dzięki różnicy w położeniu politycznem — mamy z jednej strony kilku zwichniętych i wyrzuconych poza nawias społeczeństwa rodzimego rozbitków, z drugiej — kilku utopistycznych Ukraino-Polaków, z miną i gestem Wernyhory, ale również bez żadnego znaczenia.

Tak dłużej trwać nie może. Społeczeństwo polskie musi się zastanowić, o co mu idzie, czy o kalecznie narodowe swoich współobywateli, o płodzenie, jak się wyraził poseł Baran (w artykule p. t. „Galicyjscy Bośniacy" B. P. U. Nr. 6) „bastardów narodowych" czy też o pozyskanie Ukraińców do pozytywnej pracy państwowej na wszystkich polach. Społeczeństwo zaś ukraińskie musi się namyśleć, kogo potrzebuje w Polsce: kilkudziesiątków nowych chłopomanów, czy też stronnictwa polskiego, przyjaznego Ukraińcom i dążącego do sprawiedliwego rozwiązania problematu polsko-ukraińskiego.

Wszystkie legendy, jako wyziewy gnijącej na terenie stosunków polsko-ukraińskich historji — muszą nazawsze i jaknajprędzej zniknąć. Tego żąda życie!

ANDRZEJ KRZYŻANIWŚKYJ.

W kole zaczarowanem

(Na marginesie pewnego „konfliktu historycznego").

II.

Ślady wpływów Sienkiewicza wystąpiły najwyraźniej w czasie rewolucji. Na rewolucję w Ukrainie reaguje szlachcic polski, upajany legendamy historycznemi, bardzo charakterystycznie. W jego interpretacji problem ukraiński doby obecnej nabiera jakiegoś szczególnego posmaku. Jest w tej interpretacji pewna „średniowieczność", zjawisko, które pozbawiło pisma polskich „świadków naocznych" objektywizmu i trzeźwej dokładności — właściwości, czyniących dzieło dokumentem epoki.

Poza utworami pisarzy polskich niewzruszenie i twardo stoi Zagłoba, a z nim razem cały świat „dzikich pól" i strażnic szlacheckich na niespokojnych granicach Rzeczypospolitej, świat, genjalnie stworzony przez fantazję Sienkiewicza i powtórzony przez jego następców.

Z całej literatury o Ukrainie w dobie rewolucji wybieram dwa, mojem zdaniem najbardziej charakterystyczne, utwory, zawierające wspomnienia Kossak-Szczuckiej („Pożoga") i Dunin-Kozickiej („Burza od Wschodu").[1]

[1]) Czytelnika, pragnącego dokładniej zapoznać się z kwestją tu poruszoną odsyłam do świetnego szkicu J. Łypy p. t. „Ukraina w literaturze polskiej („Lit.-Nauk. Wistnyk" 1927 ks. VII—VIII.

Wspomnienia ich to żywe świadectwa tego, czem jest rewolucja ukraińska w oczach rozagitowanego przez Sienkiewicza przeciętnego inteligenta kresowego.

Autorki, ziemianki polskie, które spędziły całe życie na Ukrainie, czasy przedrewolucyjne opisują z podziwu godnem wzruszeniem. To rzeczywiście idyla — Ukraina Zaleskiego i Goszczyńskiego, kraj, „wo die Citronen blühen“, kraj pieśni, spokoju i piękna.

W zielonej folwarcznej ciszy spoczywają majątki szlacheckie. W głębi tych majątków „w błogości i zaufaniu zupełnem do świata“ jakby „na dnie stawu, w otchłani zielonej i swobodnie dumnej, otoczone pięknem zewsząd“ (K.—Szcz.) mieszkają autorki wspomnień. Żywioł ukraiński, wieś ukraińską traktują one tylko, jako część, „piękna“, zesłanego im przez Pana Boga za jakieś niezwykłe zasługi. I jako tą część „piękną“, lubią one po swojemu „lud ruski“, rozmawiając z nim w „jego języku“ i śpiewając, „chętnie różne smętne szumki i dumki ukraińskie“.

Tak było przed rewolucją.

Podmalowany, oleograficzny „lud“ w stylu legend Szkoły Ukraińskiej „z ziemiaństwem polskim żył zgodnie, uznając chętnie *wiekową* (podkreślenie moje) wyższość „paniw“ i szanując ją“ (K.—Szcz.). Kraj spał spokojnie „wśród rozrzuconych wiśniowych sadów“.

Ale oto wybucha rewolucja i idyla się kończy.

Podczas gdy czasy przedrewolucyjne traktowały autorki wedle tradycji Zalewskiego i Goszczyńskiego, rewolucję przyjmują one całkowicie wedle recepty bohaterów z „Ogniem i mieczem“. Stara stłumiona nienawiść do „rebeljantów“, ożywiona ogniem romantyzmu Sienkiewicza, wykrzywia ich kobiece twarzyczki. Wystarczyło, że naród ukraiński zerwał się w obronie swoich praw by polskie ziemianki cisnęły nań cały arsenał obelg, usiłując opluć i zmieszać z błotem każdy objaw jego narodowej świadomości, każde dążenie jego do wstąpienia na drogę budownictwa państwowego. Przemarsz wojsk ukraińskich robi na nich wrażenie „melodramatu, wystawionego na trzeciorzędnej prowincjonalnej scenie“ (D. K.), twarze kozaków ukraińskich wydają się im twarzami „bezmyślnych pijaków“ (K.—Szcz.), dobrodusznie — spokojni wieśniacy z idyli przedrewolucyjnej stają się „hadami“, a „śpiewna mowa“ — „narzeczem analfabetów“ albo „narzeczem Petlury“ (K.—Szcz.).

Czarną straszliwą wizją nasuwa się wówczas na nie „widmo Samostijnej Ukrainy“ (D. K.). Niepodległa Ukraina w ich przedstawieniu to bunt sienkiewiczowski, „chłopska rebelja“, to „mołojcy“ i „karjerowicze“, co idą budować Ukrainę li tylko w imię własnych drobnych egoistycznych interesów.

Z radością wyszukują autorki każdy fakt, każdy szczegółik, który mógłby zdyskredytować w oczach świata młodą państwowość ukraińską, tą „błękitno-żółtą Ukrainę“, jak ją pogardliwie nazywa Dunin — Kozicka.

Rząd ukraiński, ich zdaniem, jeno „wykorzystywał przychylność wieśniaków“, i zajmował się „systematycznem niszczeniem wszystkiego, co było“ (K.—Szcz.).

„Idea ukrainizmu była tylko parawanem dla ludzi, pragnących przez nią się zbogacić“ (K.—Szcz.).

Państwo ukraińskie — to wymysł Niemców, „marzenie kilku marzycieli“, co przybierało „ustaloną dla nich w Berlinie formę“. (K.—Szcz.). W nienawiści swej do wszystkiego, co ukraińskie, nie zatrzymują się one nawet przed fałszowaniem faktów.

Kossak - Szczucka, opisując znany pogrom proskurowski, mówi, że „ta rzeź nie była niczem wywołana ani sprowokowana“. Opis swój przeplata ona szczegółami, wyciętymi jakgdyby z kart „Ogniem i mieczem“... Z satysfakcją opowiada o „matkach ciężarnych, z których wydarto wnętrzności“, o „dziewczętach z odrąbanemi piersiami, o maleńskich dzieciach co „wiankiem“ zwisały z balkonów, rozpłatane bagnetami“ i „powiązane sznurem za główki“. Pogromem kieruje u niej starszyzna ukraińska. Od czasu do czasu wbiegają ci ludzie do „polskiej“ apteki „zlani krwią od stóp do głowy“, żądają... perfum(?) i kąpią się w nich.

Sceny byłyby dantejskie, gdyby zmyślenie i tendencyjna przesada nie czyniły z nich kiepskiej humorystyki.

Egzaltowanie przesadzonemi również (ale już w inną stronę) są u Kossak-Szczumckiej postacie polskich watażków, co organizują w Ukrainie oddziały partyzanckie dla obrony „szlacheckiego dobra“. Postacie te wyrastają na stronicach wspomnień do jakichś nienaturalnych fantastycznych rozmiarów. To rzeczywiście Skrzetuski i Wołodyjowski co jak burza, lecą przeciwko „czerni“, siejąc wokoło postrach i poszanowanie dla Rzeczypospolitej. To rzeczywiście niezapomniani bohaterowie z „Trylogji“, ci wszyscy Jaworscy i Tańscy „do usług“ — ludzie, owiani czarem romantyzmu, zahartowani i wprawieni „w sztuce rycerskiej“ surowi i niezłomni pod palącym oddechem „pożogi“ stepowej. Za nimi, za tymi ludźmi maleją wypadki historycznej niepolskiej rzeczywistości.

W gorących dniach rewolucji *ukraińskiej*, w obliczu realnych zadań chwili „każdy mieszkaniec“ kraju w ciągu dwuch lat powtarza za autorką tylko dwa słowa: „Jaworski i Jaworczycy“. Wszystko inne (a w tem rozumie się Ukraina i problem ukraiński) odsuwa się na plan dalszy.

Egzaltowany, pensjonarski zachwyt autorki nad „historycznemi“, postaciami stworzonych przez nią „rycerzy“ nie kończy się nawet wówczas, gdy ona opisuje „rzeź“, urządzoną przez tych „rycerzy“ we wsi ukraińskiej w odpowiedzi na zabójstwo *jednego* legjonisty.

Z rozbrajająco — naiwnym patosem opisuje ona „pluton mścicieli“, który jak zagon Wołodyjowskiego, „pędził w oślepłym galopie“ i samą „rzeź“, która odbyła się przy akompanjamencie „ryku bydła“ i „lamentu bab“ i wieś, co pałała, jak „wielka pochodnia“.

Czuła autorka, co się tak litowała nad losem Żydów, pomordowanych w Proskurowie, nie znajduje tu żadnych słów współczucia dla takich samych pomordowanych wieśniaków ukraińskich. Ona poprostu konstatuje:

„Śmierć kolegi została pomszczona!“

Jak zaś tu śmierć została pomszczona, świadczą o tem najlepiej słowa dowódcy „plutonu mścicieli“, który rozkazał: „katolików zostawcie! A z resztą róbcie co chcecie!“ Ale dla autorki dziki oddział karny (nie mniej dziki, niż „hordy Petlury“ i włościańskie „bandy“ w tych burzliwych czasach) — to potomkowie starych kresowych „rycerzy“. Za nim, za tym oddziałem karnym stoją dla niej „hufce rycerskie, powiewające proporce i chorągwie zdobyczne“ (D. K.). Za nim powstaje „owa rzecz jedyna, niezrównana i cudowna, jednaka w życiu i baśni“ — bajka o polskim „ułanie“ na ziemiach ukraińskich (K. — Szcz.). Z mroku stuleci poprzez dym niepewnej, fantastycznej historji spogląda na autorkę, wierną przykazaniom Sienkiewicza, pan Zagłoba! Oto wychyli on czarę miodu, podkręci wąsa zawadjackiego i huknie:

„Ha skurczybyki, psie chwosty, rebelizanty!“

I ogniem i mieczem zahuczy groźna „procella equestris“ pancernych chorągwi Rzeczypospolitej.

Jarema!

Jarema!! zaryczą zdziczałe zdezorjentowane masy.

Wówczas... znowu poleci orzeł biały, rozciągając swe skrzydła nad ukochaną ziemią kresową.

Cały patos odrodzenia ukraińskiego ,cała tragedja wielkiego uciemiężonego narodu, jaki, zdaniem innego szlachcica, zrodzonego na ziemi ukraińskiej (hr. Tyszkiewicza) „wielkością swej historji przewyższył historję wszystkich innych

narodów słowiańskich" — wszystko to tylko puste frazesy dla autorek. Ich folwarczny partykularyzm i specyficzna zaściankowość, które wyrosły na anachronicznych tradycjach szlacheckiej przeszłości, nie pozwalają im spojrzeć realnie na problem stosunków polsko-ukraińskich. Zahypnotyzowane wizjami historycznemi nie rozumieją one zadań rzeczywistych i roli Polski, jako państwa, Polski, która w obliczu realnych problemów dnia dzisiejszego i jutrzejszego musi skończyć z romantycznym historycyzmem w polityce.

Niezrozumiałe — pisze Dunin-Kozicka — wydawało się nam przymierze (Polski) z państwem i rządem (ukraińskim), który w naszych oczach z dzikim uporem zniszczył (?) wiekowy dorobek polskości na kresach.

Niezrozumiała leży przed niemi cała Ukraina, ziemia, która wyhodowała na swoich szerokich piersiach ich i tysiące do nich podobnych, ale ziemia nie polska ,tylko kozacko-ruska, kraj, co się wrzyna w step eurazyjski ostremi rysami nowej, nikomu jeszcze nieznanej kultury.

Legenda o zbuntowanych dżunglach ukraińskich, o anarchicznym „hajdamackim" Meksyku nabiera w Polsce od czasu rewolucji nowej treści.

Dzieła Kossak-Szczuckiej i Dunin-Kozickiej stały się tym pryzmatem, w którym się przełamywały (a może jeszcze i dotąd się przełamują) poglądy inteligenta polskiego, zwróconego ku Wschodowi.

(C. d. n.).

PRENUMERUJ, PŁAĆ LUB ZWRACAJ

M. Zyn.

Do aryjskich źródeł

Działo się to przed kilku laty. Złośliwa maska „Kryzysu" nie przesłaniała jeszcze tak bezwzględnie wszelkich po za sobą przejawów życia ludzkości. Zainteresowanie ogółu kierowało się ku Indjom, jako olbrzymiej epruwecie, z której, drogą doświadczalną wyłonią się może nowe prawa współżycia ras, narodów i kultów.

Z tego powodu literatura, oświetlająca duszę Indyj, poczęła żywiej spływać z półek księgarskich do rąk Czytelników. I wtedy też — z kart ślicznie wydanego przez Mortkowicza poematu: „Nal i Damajatki" [1]), wionęło ku mnie — któżby się spodziewać mógł — tchem dalekiej dziś szczelnie granicą zawartej rodzinnej podolskiej wsi, gdzie w żniwo każde „nastaje" na krótszy lub dłuższy żywot — nowa pieśń...

Poemat indyjski, opowiada dzieje pięknej Królewny, której szlachetność do bajkowych dochodzi szczytów. Jest to ogólną cechą hinduskich mytów, tak bardzo różniącą je od charakteru helleńskich i germańskich epopei. Oto jak zawodzi Damajanti, opuszczona przez małżonka, zabłąkana w straszliwej leśnej puszczy:

...„Ja nie nad sobą płaczę już! Ach, nie boleję już nad niczem —
Lecz ty — co zrobisz, będąc sam? Ja płaczę nad swym królewiczem!
Jakże spragniony, królu mój! Jakże zgłodniały i znużony
Wieczorem, u korzeni, drzew, uśniesz — nie widząc swojej żony?".

Przychodzi chwila najcięższa: Damajanti widzi się w splotach węża! Za chwilę czeka ją śmierć okrutna. A myśl jej trwoży się lękiem o... *mękę wyrzutów sumienia* ukochanego winowajcy!

...„Jakże na świecie będziesz żył, skoro przypomnisz mą zagładę?".

Zadziwieniem przejmuje europejczyka egzotyzm tej psychiki: gdzież tu nieodzowne zdawałoby się, pragnienie zemsty, kary i wymiaru sprawiedliwości? Ale idźmy dalej: baśń indyjska daje nam, w dalszym ciągu przygód Damajanti, obraz psychiki tłumu, która wyzwala zawsze ukryty najgłębiej instynkt okrucieństwa i sadyzmu. Kupiecką karawanę spotyka straszna przygoda: zostaje stratowana przez rozpędzone, rozszalałe stado przerażonych słoni. Przypisują tę klęskę biednej Damajanti: ona to zapewne, nędzą swej postaci przeraziła słonie i spowodowała klęskę! I oto w jakich słowach wyraża się ów „ludu gniew":

...„Gdy ujrzym owy czarci wid, co naszej klęski jest przyczyną,
Kupą kamieni, ziemi, drzew, nogami, dłońmi, śliną, trzciną,
Zabilibyśmy wiedźmę tę co śmierć zwaliła na nasz huf!

Po tym straszliwym — (jakże prawdziwym!) obrazie powraca znów dominanta indyjskiej poezji: najwyższa szlachetność; bo, zbliżająca się właśnie do taboru Damajanti —

...„groźby złe, gdy wyrozumie z ludzi słów,
Tedy ją porwie wstyd i strach! I biegnie dalej, gdzie las rzadszy,
Trwożna, że spełnią owy grzech — i płacze bardzo — bardzo zbladłszy"...

To już nawet nie gorąca miłość kobieca — to już szczyt etyki: trwoga przed złem samem w sobie...

I oto, jaką pieśń ukraińską przyciągnęła ze starych lamusów pamięci, asocjacja myśli. Nuciło ją nieustannie (przed iluż laty!) — dziecko — urzeczone śpiewnością jambicznego rytmu, mimo napomnień starszych: „Śpiewaj sobie lepiej co innego! To — nieładna piosenka". Oto ona:

„Popędzę wołki w ciemny jar — a owce na dolinę —
...Na chwilę — mig pobiegnę ztąd — odwiedzę mą dziewczynę!
Przychodzę — mówię: Zdrowa bądź! Dziewczyno ty — urodo!
A ona staje — rzeknie tak: Wpierw żonę zabij młodą!
— Coś rzekła. — Ach, i grzech! I strach! Dziewczynoż ty, serdeńko,
Toż byłby płacz — i krzyk — i łzy. — Mam żonę młodziuteńką!
— Kozacze! Idź, gdzie drogi w krzyż! Gdzie karczmy nizkie ściany —
Tam idź — i pij! I do dom bież! I zabij — gdyś kochany —
I biegł — i pił. I szedł — i bił. — Godzinoż nieszczęśliwa!
W około krew — a młodej jęk: przed śmiercią matki wzywa!

[1]) Ustęp z „Mahabharaty". Tłom. Langego.

Przybieży mać na chaty próg: Ach, rączki załamała!
— O czemuż krew, o doniu ma, po próg twą chatę zlała.
— Mateńko, wierz! *Nie mój to grzech*, że chatę krew zbroczyła:
Porzucił mnie kochany mój — dziś inna ma już mała!
— O miły, słysz! Nie żal mi nic, że legnę w chłód mogiły —
A tylko żal, że matki zbył — maleńki synek miły!
— O miły, słysz! Nie żal mi nic, że idę w grób zielony —
A tylko strach, z kim tobie żyć — O mój ty ulubiony!

Czyż nie bije tu w oczy pokrewieństwo ideowe z poematem Indyj. A jest to pokrewieństwo „ducha rasy“ — bo on to się przejawia zarówno w epopei, jak w ludowej pieśni.

Bowiem — poemat, czy pieśń ludowa — to *marzenie ludu o sobie*. A marzenie — to obraz tego, jakim ten lud pragnąłby być i byłby, gdyby mu nie przeszkadzała zbyt ciężka — Rzeczywistość. To: *rdzeń istotny ducha rasy.*

Poezja Indji i pieśń Ukrainy mówią, iż w głębi instynktów rasy aryjskiej jest: dążenie ku najwyższym szczytom etyki.

TYTAN PRACY

(Pamięci Iw. Franki 1856 — 1916).

Przedewszystkiem uderza ten olbrzymi, niezwykły w dziejach literatury dorobek pisarza.

Sama tylko bibljografja utworów Franki, wydana jeszcze w r. 1899, wynosi *dwieście pięćdziesiąt* stron druku. Wkład Franki do skarbnicy li tylko literatury *pięknej* — pozostawiając na uboczu setki monografij i prac naukowych, tysiące artykułów publicystycznych, krytycznych i politycznych — stanowi *trzydzieście* tomów. I każdy tom jest pełnowartościowy, o znaczeniu trwałem, pomimo, iż powieści i wiersze pisał Franko w czasie wytężonej i wielostronnej swej pracy narodowej, pisał, rozbudowując, czasami jak pioner, całe dziedziny kultury ukraińskiej, leżące przed nim ugorem.

Iwan Franko

*
* *

Tomy I — VI i VIII — IX — to opowiadania; tom VII — satyry: od X do XVII — powieści, mamy tu powieść historyczną, socjalną i naturalistyczno-współczesną (czasy E. Zoli!); tom XVIII i tomy XX—XXIV — poezje (dwie książki sonetów, poematy, satyry i t p.); tom XIX — utwory dramatyczne; tomy XXV—XXVI — utwory dla dzieci (w tej liczbie „Łys-Mykyta“ — ukraiński Reineke-Lis, przeróbka „Don Kichota“ i t. d.). Pozatem trzy tomy przekładów z obcych literatur... Cóż to za praca! Ileż w tych przekładach talentu i artyzmu i — co najważniejsze ile smaku i mądrości w wyborze dzieł. Jest to właściwie prawdziwa encyklopedja literatury światowej.

A więc: 1) przekłady z budyjskiej poezji „Sutta-Nipota“, 2) poezja staroarabska, 3) wszystkie utwory Safo, 4) Owidjusz, 5) Horacjusz, 6) Pindar, 7) Wergiljusz, 8) Shekspeare (sonety), 9) Milton, 10) Byron, 11) Tennyson, 12) Twain, 13) Hugo, 14) Zola, 15) Daudet, 16) France, 17) Moréas, 18) Verlaine, 19) Rodenbach, 20) Richpain, 21) d'Annunzio, 22) Goethe (m. in. Fausta), 23) Lenau, 24) Heine, 25) Lilienkron, 26) Ibsen, 27) Shelley, 28) Vrchlicky, 29) Neruda, 30) Havlicek-Borovsky, 31) Sw. Cech, 32) Machar, 33) Björnson, 34) Mickiewicz, 35) Asnyk, 36) A. Niemojewski, 37) Polska poezja ludowa, 38) Puszkin, 39) Niekrasow, 40) Wł. Sołowjow i 41) słowiańska epika.

Ażeby ocenić umiejętność wyboru — wystarczy nadmienić, że nprz. z Puszkina Franko wybiera „Sceny Dramatyczne“ — czyli najwyższe, najtrwalsze i najmniej lokalne z tego, co Puszkin napisał.

Charakterystyczny jest również wybór dzieł Mickiewicza (o którym m. i. napisał ciekawą lecz bardzo dyskusyjną pracę na temat etyki walenrodyzmu p. t. „Poeta Zdrady“): 1) Do Matki Polski, 2) wstęp do Tadeusza, 3) Burza, 4) cały (I—VI) ustęp z Dziadów „Petersburg“, 5) Do Przyjaciół — Moskali, 6) Śmierć pułkownika, 7) Reduta Ordona i jeszcze kilka liryk.

*
* *

Z okazji odsłonięcia pomnika Franki we Lwowie w r. b. ukazały się obecnie w pewnym odłamie ukraińskiej prasy lwowskiej[1]) artykuły dobitnie przypominające przeżycia

[1]) Jeden z tych artykułów („Nowa Żoria“ Nr. 39), omawiający „ateizm“ Franki, zatytułowany jest dosłownie: „Zwiastun bolszewizmu“. Przy czytaniu jego, nie pozostaje nic innego, jak modlić się: „Panie, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią“.

Franki z dziesięcioletniego okresu, który nazywał on sam „w najmach u sąsiadów", czyli doby, kiedy zmuszony był pracować w prasie polskiej i niemieckiej.

Był to czas kiedy wielki człowiek faktycznie został wyrzucony poza nawias ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego w Galicji: zbyt rażący kontrast stanowiła jego postać na tle prowincjonalnego zakątka. Ukraińska gazeta „Diło" w roku 1891 nazywała Frankę „wściekłym wilkiem". Później inaczej nie traktowała go jak „literata polskiego", który „prześcignął szowinistyczne antyukraińskie pisanie Sienkiewicza" („Diło Nr. 97, z r. 1897). Z tego okresu właśnie pochodzi gorzka inwektywa Franki:

Ty, bráte, lúbysz Ruś
Jak dim, woły, koróvy, —
Ja ż ne lublú jiji
Z nadmírnoji lubówy.
(1898)

Wówczas to pisał Franko: „Nie lubię Rusinów. Tak mało znalazłem wśród nich prawdziwych charakterów, a tak dużo małostkowości, ciasnej głupoty, dwulicowości i zarozumiałości... Przyznam się do jeszcze większego grzechu — nawet Rusi naszej nie lubię"... („Nieco o sobie samym" 1897).

* *
*

Dla społeczeństwa polskiego zapewne nieznanym pozostaje fakt, że Franko w owym okresie „w najmach u sąsiadów" był stałym współpracownikiem — strasznie powiedzieć! — „Kurjera Lwowskiego". Dużo utworów drukowano także w „Prawdzie", w „Przeglądzie Społecznym", w „Przyjacielu ludu", (pseudonimy — Myron, Rusłan i inne), oraz w petersburskim „Kraju" i w warszawskim „Głosie". Takie opowiadania, jak „Manipulantka" („Kur. Lw." 1888), „ Komisya Chłopska" („Prawda" 1884) „Pantałacha" („Kur. Lw." 1897) i inn., jak również wielki cykl „Rutеńcy" („Tydzień liter., art., nauk. i społ." 1878) wogóle ukazały się po raz pierwszy po polsku.

Ale najciekawszym pod tym względem szczegółem jest historja jednej z powieści Franka, która stanowi obecnie tom XXX wydania zbiorowego.

Mianowicie w roku 1887 redakcja „Kurjera Warszawskiego" ogłosiła konkurs na oryginalną powieść współczesną z nagrodami 1000 i 500 rubli, oprócz honorarjum po 5 kopiejek od wiersza. Na konkurs nadesłano 40 powieści, a wśród nich jedną pod tytułem „Lelum i Polelum" z godłem: „Gdy Lelum umrze, żyć będzie Polelum" [1]). Jury, do którego oprócz Chmielowskiego, Pługa i inn. należał także H. Sienkiewicz, pierwszej nagrody nie przyznało nikomu. Drugą zaś otrzymała Marja Rodziewiczówna za „Dewajtis".

Powieść „Lelum i Polelum" — została jeno „wyróżniona", jak pisał 17.V. 1888 redaktor „Kur. Warsz." Fr. Olszewski do autora jej, którym był... Franko.

W liście do Drahomanowa 26.XI. 1887 pisał Franko: „Powieść, która, jak spodziewam się, przyniesie mi trochę grosiwa i pozwoli wyzbyć się długów, już jest gotowa... Dzieło wyszło dość obszerne i, śmiem myśleć, interesujące... Gdyby nadzieja na nagrodę okazała się iluzją, mam jednak niemal zapewnioną możność wydrukowania powieści jednocześnie w pewnym tygodniku warszawskim („Świt" — E. K.) i w „Kur. Lw"...

Niestety, z wydrukowaniem w całości tej, naprawdę, bardzo interesującej powieści — nic nie wyszło. Fragmenty z powieści ukazały się w „ Kur. Lw." (1884) oraz w kalendarzu „Lwowianka" (1890). I dopiero w roku 1929 w przekładzie i z przedmową M. Wozniaka [1]) powieść Franka w całości zrobiła się dostępna dla czytelnika ukraińskiego.

Jeszcze jeden szczegół: imię bohaterki powieści — *Regina*, jak dowodzi prof. Wozniak, jest niczem innem, jak zmienionem imieniem pani Celiny Żurakowskiej, Polki, która od czasu swej znajomości z Frankiem (1886) pozostawała „przedmiotem tęsknoty serdecznej" pisarza aż do jego śmierci, tęsknoty niestety niepodzielonej, jak świadczą o tem pozostałe dwa dość oficjalne listy tej pani...

E. K.

[1]) Zmieniony cytat ze Słowackiego: „Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum" (Lilla Weneda).

[1]) Iwan Franko. Twory. Tom. XXX. „Lel i Polel", suczasna powist' z peredmowoju M. Wozniaka, Kooperatywne Wydawnyctwo „Ruch" 1929.

Z życia ukraińskiego w R. P. i w Swiecie

SPRAWA GRÓDECKA.

(Ciąg dalszy).

Osk. Maszczak przyznaje się do winy. W drodze podczas ucieczki ulicami Gródka słyszał strzały. Na polu rozeszli się. — W. Biłas, Danyłyszyn i ten, który przybył ze Lwowa, poszli osobno.

Maszczak był przez kilka dni u niejakiej Pietrowiczowej, potem pojechał do rodziców. Na ulicy spotkał znajomą *Marję Kowalukównę* i opowiedział jej, że szuka go policja. *Kowalukówna ukryła go w szafie.* Aresztowano go 18 grudnia 1932. Na zapytanie, czy był bity na policji, Maszczak odpowiada przecząco.

Przy zabitym w gmachu pocztowym *Berezińskim* znaleziono truciznę ciankali.

Osk. *Maszczak* pod wpływem rozdrażnienia napisał w więzieniu pożegnalny list, który znajduje się w aktach sprawy.

Oskarżony wypiera się znajomości z poszukiwanym przez policję *Kupeckim*, powiada, że wie o nim tylko tyle, że ktoś z uczestników wymienił takie nazwisko. Prokurator dowodzi oskarżonemu, że oskarżony Kupeckiego zna dobrze jeszcze z obozu płastowego w Podlutem (rozwiązana przed kilku laty organizacja harcerska. Red.).

Prokurator: „czy nie mówił on czasem panu, że jest z Kołomyji, nazywa się też Stefan i Berezowśkyj?"

Oskarżony Maszczak: „nie".

Prokurator: „Co wpłynęło na to, że pan przyznał się do wszystkiego?"

Oskarżony: „ja postanowiłem, że gdy policja mnie złapie, to się do wszystkiego przyznam".

Na pytanie obrońcy — *Starosolskiego* oskarżony dokładnie opowiada o swej przyjaźni z nieboszczykiem Berezińskim, z którym się znał od 3 klasy gimnazjalnej.

Osk. Maszczak zeznaje, że na naradzie 29 listopada w pokoju Berezińskiego we Lwowie postanowiono nie strzelać podczas napadu, chyba że w razie nagłej potrzeby.

Kuspiś młody chłopiec średniego wzrostu o nerwowych ruchach. Zeznaje pewnie i śmiało. Przyznaje się, że należy do O. U. N., również do częściowych przygotowań do napadu na pocztę w Gródku. Do O. U. N. zwerbował go *Berezinśkyj* w 1928 r., z którym oskarżony zapoznał się w b. lokalu „Płastu" we Lwowie wkrótce po napadzie na pocztę przy ul. Głębockiej we Lwowie. Przysięgi oskarżony nikomu nie składał, bo jest ateistą, dał tylko Berezińskiemu słowo honoru, że będzie postępować w myśl przepisów organizacji, strzec będzie jej tajemnic.

Dalej oskarżony zeznaje:

W październiku 1932 roku Kuspiś spotkał się z Bere-

zińskim, który opowiedział mu o projektowanym napadzie na pocztę. Do udziału w napadzie namówił go jakiś nieznany mu blondyn, polecając mu jechać do Sknilowa. Na drugi dzień z tym samym osobnikiem pojechał do Gródka. Potem dowiedział się, że tym nieznajomym osobnikiem był Geniek. W ostatecznym dniu Kuspiś wyszedł piechotą ze Stawczan do Gródka z Biłasem, Danyłyszynem i dwoma innymi. Biłas po drodze mówił, że conajmniej połowa chłopców, biorących udział w napadzie, jest nieuświadomiona o celu podróży. Zwracał uwagę, że na poczcie mają mówić po polsku, aby wszyscy urzędnicy ich rozumieli. Według wskazania Berezinśkiego miał Kuspiś czekać w oznaczonem miejscu na nieznajomego osobnika, z którym miał się porozumieć zapomocą umówionego hasła. Kuspiś, jako miejscowy, prowadził towarzyszy. Rozdano im rewolwery, ale niektórzy nie mieli nabojów — i dlatego odłożono napad na drugi dzień. *Berezinśkyj zadecydował, że Kuspiś nie będzie brał udziału w napadzie*, przeto następnego dnia, 30 listopada o godz. 10 rano pojechał oskarżony do Lwowa.

Kuspiś nie poznaje w innych oskarżonych uczestników napadu, nikogo sobie nie przypomina oprócz W. Biłasa i Danyłyszyna. Znał się z *Capem* ale w okresie napadu nie widział się z nim. W śledztwie obciążyć miał Capa, zgłosił się potem do sędziego śledczego z odwołaniem zeznań, tłumacząc swój krok tem, że w więzieniu się nudził.

Kuspiś przyznaje się, że rysował plan poczty i kółkami oznaczał osoby, które miały działać w danych miejscach.

Cap jest uczniem 7 klasy gimnazjalnej w Gródku Jag. Zeznaje, że do O. U. N. nie należy. W Gródku zamieszkiwał wraz ze swą rodziną, gdzie ojciec jego jest gospodarzem rolnym. Kuspisia zna jako starszego kolegę. W napadzie udziału nie brał ani też nie wprowadzał napastników na nocleg do stodoły swego ojca. W dzień napadu na pocztę był w szkole, potem na mieście odprowadzał kolegę na stację, był w bursie gdzie właśnie zaskoczyła go wiadomość o dokonanym na pocztę napadzie. Odwołuje zeznania złożone w śledztwie, że Kuspiś pytał go czy w stodole Capów mogliby przenocować chłopcy i że zaprowadził chłopców, którzy mieli rewolwery, na czele z Berezinśkim, którego poznał z rycin podanych potem w gazetach, do stodoły swego ojca.

Na zapytanie przewodniczącego sądu, dlaczego obecnie zmienia swe zeznania, oświadcza:

„Byłem przestraszony, zobaczywszy całą rodzinę na policji i mówiłem w śledztwie wszystko, co mi podsuwano. To samo czyniłem u sędziego śledczego, gdyż bałem się, że mnie znowu oddadzą na policję. Pierwsze moje zeznania oraz dzisiejsze — oświadcza *Cap* — są prawdziwe. Ja nikogo nie prowadziłem na noc i nie widziałem w naszej stodole".

W akcie oskarżenia figuruje jakiś bojownic pod przezwiskiem „Żydek". Prokurator stara się dowieść, że tego pseudonimu używał osk. Cap dla tego, że u rodziców Capa służył parobek przezwiskiem „Żydek". Osk. stanowczo zaprzecza, aby kiedykolwiek używał tego przezwiska lub jego ktokolwiek nazywał „Żydkiem". Oświadcza też stanowczo, że parobka Capów ogólnie wołano i znano z imienia „Oleksa", a że nazwisko tego parobka brzmi „Żydok".

Osk. Motyka w śledztwie obciążył Kossaka, Biłasa i innych. Na procesie Danyłyszyna i W. Biłasa występował w charakterze świadka oskarżenia. Obecnie zmienia swoje zeznania. Przyznaje, że do O. U. N. należał, wciągnięty przez Wasyla Biłasa i był pod jego komendą. List do Wasyla czy Jarosława Biłasa otrzymał od osoby, której ujawnić nie chce. Na pytanie przewodniczącego, dlaczego obecnie zeznaje inaczej niż w śledztwie, osk. oświadcza, że *chciał spowodować chaos, aby nie dopuścić do sądu doraźnego*. „Mnie było żal Wasyla Biłasa, prócz tego sam byłem zagrożony sądem doraźnym i byłem przed nim postawiony 3 grudnia ub. r.". Na pytanie prokuratora, czy na sądzie doraźnym mówił oskarżony prawdę, Motyka odpowiada: *„odmawiam odpowiedzi"*. Dalej osk. zeznaje, że od 1932 r. do O. U. N. już nie należy, a wystąpił z tej organizacji pod wpływem ojca, który go za to bił. Motyka, po zaaresztowaniu, miał proponować swoje usługi policji. Obecnie oświadcza, że to był tylko podstęp w celu uzyskania zwolnienia. Zaprzecza jakoby był konfidentem. Okazuje się że Motyka napisał swego czasu do prokuratora list w sprawie zabójstwa Hołówki, choć na podstawie tego listu nikogo nie zaaresztowano.

Osk. oświadcza dalej, że na zmianę jego obecnych zeznań nikt nie miał wpływu. Kossaka osk. zupełnie nie znał i twierdzi, że obecnie zeznaje prawdę, a poprzednie zeznania odwołuje.

Osk. Kossak twierdzi, jak i na sądzie doraźnym, że do O. U. N. nie należy, żadnych listów przez Motykę nie dawał, żadnego napadu nie organizował. W dzień napadu na pocztę w Gródku był u swych znajomych a potem na lekcjach, z których się utrzymuje. Kilkakrotnie był aresztowany, ale zwalniano go.

Osk. Kowalukiwna. Osk. Maszczaka znała dawniej i spotykała się z nim często. Spotkała go 13 grudnia i wobec tego, że się skarżył na przemęczenie pracą, zaprosiła go w gościnę do domu swych rodziców. Nie wiedziała o tem, że poszukuje go policja.

Po zeznaniach oskarżonych następuje badanie świadków. Tylko niekiedy przytem wynikają ciekawsze momenty. M. in. w czwartym dniu procesu osk. Motyka stwierdza, że do więzienia dostarczał mu „wałówki" agent policyjny Górny, świadek oskarżenia.

Górny tłumaczy się przed sądem, że czynił to z miłosierdzia, z własnej inicjatywy.

W szóstym dniu procesu św. agent policyjny Fic podaje, że poprzedniego dnia widział się w sądzie z Motyką, który miał mu zakomunikować, że obrońca osk. Kossaka (Dr. Hłuszkewycz) wpływał na Motykę, aby odwołał swe zeznania przeciwko Kossakowi. Te zeznania Fica wywołują poruszenie na ławie obrońców. Sąd na wniosek dr. Szuchewycza dopuszcza w tej sprawie świadków, z zeznań których wynika, że Dr. Hłuszkewycz z Motyką nie porozumiewał się. Również sam Motyka kategorycznie zaprzecza zeznaniom Fica, oświadcza natomiast, że „Fic przychodził namawiać mnie, abym podtrzymywał swoje zeznania na policji, a ona zrobi tak, że ja choć i zostanę zasądzony, nie będę siedział". Prokurator Dr. Mostowski ostro przeciwko temu protestuje.

Podczas przesłuchiwania świadków z Gródka dochodzi do kilku incydentów pomiędzy prokuratorem a ławą obrończą.

Świadkowie — Polacy — Szczepan Hapka, Bronisław Ślipko i Ukrainiec Łaguta zeznają, że przed kilku dniami komendant policji w Gródku *Pura* wezwał ich na posterunek, aby przeczytali protokuły swych zeznań i zeznawali na sądzie zgodnie z niemi.

Świadkowi Łagucie prokurator zarzucił fałszywe zeznania i nakazał go zaaresztować na sali sądowej zalecając „ażeby się namyślił, w kryminale, jak zeznawać".

Wszyscy trzej świadkowie zeznawali na korzyść Capa i Kuspisia.

Dr. Hłuszkewycz, w imieniu obrony, składa oświadczenie, że stanowisko prokuratora w tym procesie przeszkadza spokojnemu rozpatrzeniu sprawy.

W szesnastym dniu proces zakończył się wyrokiem sądu skazującym: *Zenona Kossaka — na 7 lat więzienia, Mychajła Kuspisia — na 5 lat*, Motykę, Maszczaka i Jarosława Biłasa po 2 lat więzienia.

Osk. Capa i Kowalukiwnę zwolniono od winy i kary.

Prok. Dr. Mostowski wnosił o łagodniejszy wymiar kary Maszczakowi, z powodu jego przyznania się i zachowywania dającego nadzieję na poprawę ,zaś Kossakowi i Kuspisiowi prosił wymiar kary zaostrzyć.

Z przemówień obrońców silne wrażenie zrobiło przemówienie obrońcy Kossaka Dr. Hłuszkewycza. Ciekawą charakterystykę osk. Motyki dał jego obrońca dr. Szewczuk: „to człowiek słabej woli, patologicznie predysponowany do hypnotyzmu, z bogatą wyobraźnią i, jak wykazał przewód sądowy, nie prowokator i nie kanfident... Prokurator czyni mu krzywdę powiadając, że on konsekwentnie chciał powiesić W. Biłasa i Danyłyszyna... Gdy rozwiała się nad nim złota klatka policji, przyszedł on do siebie i odwołał wszystko, co zrobił dla chaosu"...

Jeszcze jeden szczegół. Wszyscy oskarżeni zrzekli się ostatniego słowa, jedynie Kossak skorzystał ze swego prawa i dobitnym głosem oświadczył: „Oświadczam wobec całego społeczeństwa ukraińskiego pod słowem honoru, że o Gródku dowiedziałem się po raz pierwszy z gazet".

NATARCIE NA FRONT GOSPODARCZY.

Z okazji dorocznego zjazdu centrali ukraińskich spółdzielni spożywczych w Polsce p. n. „Centrosojuz", organ frondy undowskiej we Lwowie „Nowyj Czas" w Nr. 127 pisze:

„Musimy natrzeć na główną pozycję obronną obcego miejskiego kupca kapitalistycznego i fabrykanta. Musimy pokonać stugłową „internacjonalistyczną“ hydrę, bo potrzebujemy dać produkt naszym dzieciom, robotnikom i pracownikom umysłowym, bo dalej dzielić naszych grządek nie możemy. W tej płaszczyźnie patrzymy też na całoroczny przegląd spółdzielczych i prywatnych przedsiębiorstw“.

Z tych względów pisze „Nowyj Czas“, Walne Zgromadzenie „Centrosojuzu“, stanowi ważne wydarzenie nie tylko dla kół spółdzielców lecz i całego społeczeństwa ukraińskiego.

PLANOWA PRACA „MASŁOSOJUZU“.

Ostatni numer urzędowego organu centrali ukraińskich spółdzielni mleczarskich „Masłosojuz“ — „Kooperatywne Mołoczarstwo“ (czerwiec 1933 Nr. 6) zawiera wysoce interesujące wiadomości o planowości pracy w tej potężnej organizacji. W artykule p. t. „Wykonujemy program na rok 1933“ p. A. M. pisze:

„Nasza spółdzielczość mleczarska może śmiało się szczycić jednem bardzo pocieszającem zjawiskiem, mianowicie, że wszelkie przemyślane, a przez ogół członków zaaprobowane plany nie pozostają marnemi papierowemi uchwałami, lecz są wprowadzane w życie więcej lub mniej konsekwentnie.

Gdy w 1929 r. związek nasz zapoczątkował pięcioletni plan reorganizacji naszego mleczarstwa spółdzielczego w formie „Rejonowych Mleczarni“ opartych na członkach, oraz rzucił hasło intensywnej zbiórki własnych funduszów, ustalając „aż“ po 25 złotych udziału za jedną krowę, to nie tylko sceptycy i niedowiarkowie, lecz i prawdziwi pracownicy kooperatywni i nasi przyjaciele wysuwali swoje zastrzeżenia“.

Dziś, po 4 latach wykonywania nakreślonego programu, autor konstatuje, że

„Statystyczne dane za 1932 r. stwierdzają niezbity fakt, że udało się nam przeprowadzić nakreśloną reorganizację kooperatyw ogółem w 75%, pod względem wysokości produkcji. Programowa zbiórka kapitałów udziałowych odbywa się dziś zgórą w 80% „Rejonowych Mleczarni“. Materjalny rezultat tej zbiórki własnych funduszów jest taki, że tylko przez *ostatnie dwa lata fundusze te podwoiły się i z końcem 1932 r. przeszły w sumie ogólnej ¾ miljona złotych*, co przeciętnie na jedną spółdzielnię wynosi zgórą 9000 zł. W następstwie tego kooperatywy oddłużyły się w bankach, a resztę wolnej gotówki mogły zainwestować w potrzebnych urządzeniach. *W przeciągu tylko ostatniego roku trzy „Rejonowe Mleczarnie“ zbudowały wzorowe budynki dla mleczarń, prawie wyłącznie za własne fundusze (podkreślenie nasze — Red.)*. W ten sposób wśród szalejącego kryzysu gospodarczego, spółdzielczość mleczarska dowodzi, że umie nie tylko wygłaszać szumne programy, lecz w rzeczywistości potrafi oprzeć swoją pracę na własnych siłach“.

Tyle ciekawego podaje „Kooperatywne Mołoczarstwo“. Z naszych obserwacyj możemy dodać, że w ocenie rzeczy pisma ukraińskiego istotnie niema przechwałki. Nietylko swej sile finansowej ile sprężystości organizacji, doskonałemu kierownictwu fachowemu ukraińska spółdzielczość mleczarska zawdzięcza, że stoi niewątpliwie na wysokim poziomie.

UKRAIŃSKI DOM ROBOTNICZY WE LWOWIE.

Przed kilku laty powstała we Lwowie ukraińska spółdzielnia pod nazwą „Ukraiśkyj Robitnyczyj Dim“, która postawiła sobie za zadanie zbudować dom robotniczy, który stałby się ośrodkiem robotniczych organizacyj ukraińskich, szczególnie zaś dałby przytułek kulturalno-oświatowym placówkom socjalistycznych robotników i chłopów. Kilka lat zbierano na ten cel fundusze w kraju i wśród emigrantów, głównie w Ameryce. Ostatni numer organu ukr. partji socjalistycznej radykalnej „Hromadśkyj Hołos“ przynosi wiadomość, że na zebrane fundusze spółdzielnia zakupiła we Lwowie dom przy ul. Mickiewicza 7, około placu św. Jura. Dom ten, kosztem 1½ tysiąca dolarów ma być przystosowany do potrzeb robotniczych organizacyj ukraińskich. Wezwanie zarządu spółdzielni o dozbieranie potrzebnej kwoty, znajduje szeroki odźwięk w pracujących sferach ukraińskich, gdyż napływają zewsząd ofiary na ten cel. Trzeba odnotować, że z ofiarami na dom robotniczy ukraiński we Lwowie śpieszą również chłopi wołyńscy.

ZAKAZ PIELGRZYMEK NA MOGIŁY KOZACKIE.

Tradycyjny obchód święta Mogił Kozackich pod Beresteczkiem na Wołyniu, który z roku na rok gromadził coraz większe pielgrzymki Ukraińców z różnych dzielnic, w tym roku został przez wojewodę wołyńskiego zakazany. O zakazie tym zawiadomiono ludność specjalnymi plakatami. Zakaz motywowany jest tem, że T-wo „Widrodżennia“, które zamierzało to święto w tym roku zorganizować, „nie posiada statutowych uprawnień do organizowania tego rodzaju uroczystości, jako posiadających charakter religijny, ponadto zaś nie uzyskało zezwolenia właściwej władzy administracyjnej na odbycie zgromadzenia pod gołem niebem“.

REAKCJA NA AKCJĘ UNIJNĄ WŚRÓD UKRAIŃCÓW.

Akcja unijna na kresach, prowadzona w ciągu ostatnich lat ze wzmożoną energją przez OO. Jezuitów i Redemptorystów, aktywnie wspierana przez episkopat polski a pocichu przez pewne koła katolickie Ukraińców galicyjskich, napotyka na poważny opór ze strony Ukraińców prawosławnych b. zaboru rosyjskiego i ostro krytykowana jest przez znaczny odłam wychodźctwa ukraińskiego w Ameryce. Dla celów obrony pozycyj prawosławia oraz reformy życia wewnętrznego cerkwi prawosławnej na terenach ukraińskich, powstało przed kilku laty Towarzystwo im. Metropolity Piotra Mohyły w Łucku, które rozwija coraz żywszą działalność. Wydaje ono swój organ p. t. „Za Sobornist“, redagowany przez b. posła na Sejm Iwana Własowskiego. „Za Sobornist“ zwalczając akcję nawracania prawosławnych Ukraińców na Unję, wychodzi ze stanowiska narodowych interesów oraz tradycyj ukraińskich. Pismo to domaga się zreformowania życia wewnętrznego cerkwi prawosławnej w Polsce w duchu narodowych postulatów ukraińskich. W akcji unijnej dostrzega niebezpieczeństwo polonizacji, rozbicia jedności narodowej, oraz zgubne pochłanianie energji narodowej w walkach konfesyjnych. Ostatnio też głos w tej sprawie zabrał głowa ukraińskiej cerkwi prawosławnej w Ameryce ks. Dr. Józef Żuk. Był on swego czasu rektorem seminarjum duchownego grecko-katolickiego we Lwowie. Przeniósł się potem do Ameryki. Gdy powstał tam ruch religijno — zjednoczeniowy wśród Ukraińców, Ks. Dr. Żuk przyjął wyznanie prawosławne i wkrótce stanął na czele Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w Ameryce. W organie swym „Ukraińśkyj Wistnyk“ Ks. Biskup Żuk pisze:

„trzeba, aby Ukraińcy trzymali się jednego wyznania. Zachodzi pytanie — jakiego? Według danych statystycznych Ukaińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie Ukraińców na całym świecie jest 44 miljony, z tego 4 miljony greko-katolików, resztę stanowią prawosławni. Więc cóż mamy robić? Czy mamy „nawracać“ te 40 miljonów na unje, czy raczej te 4 miljony unitów powinny właśnie w imię jedności narodowej przyjąć wyznanie prawosławne. Wiemy dobrze, jak smutną rolę odegrała unja z Rzymem w naszej historji i ile miljo-

nów naszych ludzi na Chełmszczyźnie, Podlasiu i w zachodnich powiatach Galicji zostało przy pomocy unji spolonizowanych... Trzeba nam unji, ale unji tych 4 miljonów unitów w Galicji i Zakarpaciu z 40 miljonami Ukraińców prawosławnych... Rzymowi bardzo zasmakowała wielka prawosławna Ukraina i prawosławne ziemie ukraińskie, znajdujące się we władaniu Polski. A co to oznacza dla nas? — Oznacza to wielkie rozprężenie narodowe i nadzwyczajne osłabienie naszej siły odpornej i to teraz, kiedy ze wszystkich stron nas duszą, a wszechpolacy proklamują otwarcie nasze zniszczenie...“ (Cytowano z „WU“ Nr. 22/268/1158).

WZNOWIENIE PRAC PRZEDSOBOROWYCH.

Sprawa zwołania Soboru cerkwi prawosławnej w Polsce żywo jest dyskutowana w kołach prawosławnych. Prace komisyj przedsoborowych, w której uczestniczą przedstawiciele rządu idą żółwim krokiem. Na dzień 19 czerwca, po długiej przerwie, zwołana jest komisja, opracowująca sprawę prawnego i materjalnego wyposażenia duchowieństwa prawosławnego. Zgłoszono kilkanaście referatów oraz wniosek kancelarji Metropolitalnej.

W związku ze zwołaniem tej komisji optymiści zapewniają, że prace przedsoborowe ruszą odtąd szybciej.

Na terenie ukraińskim optymizm ten nie jest podzielany.

Mamuty moskalofilizmu

Teren prasy galicyjskiej mieni się wszystkiemi możliwemi barwami spektru politycznego. Mamy tu podziwu godne „bogactwo“ wydawnicze!

Oprócz zukrainizowanych pism sowieckich mamy dość zawoalowaną politycznie prasę otwarcie — rosyjską („Russkij Gołos“). Oprócz moskalofilizmu powojennego (komunizującego) mamy organ moskalofilizmu tradycyjnego, wydawany w języku — horribile dictu! — nieomal że ukraińskim.

Doprawdy wzruszające wrażenie swojem ubóstwem i chorobliwością robi prawosławny (?) tygodnik pod socjalistyczno - rosyjskim tytułem „Zemla i Wola“, obsługujący, widocznie, wsie Łemkowszczyzny i wydawany przez „Ruską Selanską Orhanizację“. Tygodnik nie używa litery „g“ oraz stara się (dość niesystematycznie) wprowadzić słowa rosyjskie.

Mocno poszarpany w okresie 1918 — 19 — 20 r. moskalofiliski „prąd“ Galicji przejawia w swym organie dziwne zakonserwowanie. Ma on jakieś muzealno - panoptyczne „życie“, „kronikę kulturalną“ (!), „korespondentów“ i nawet „publicystów“.

W tym czasopiśmie naprz. napotykamy artykuł naukowy (!) p. W. P. Wawryka o działaczu galicyjskim pocz. XIX st. Iwanie Wahyłewiczu. Język artykułu, rzeczywiście, przypomina „jazyczije“ owych czasów („wypłaczowaw“, „stychy“, „łucz hraždanskych swobod“ i t. p.). Mamy wrażenie, że taka stylizacja będzie chyba wywoływała u mieszkańców Łemkowszczyzny wrażenie humorystyczne.

Ale są rzeczy i mniej humorystyczne. A więc wielki artykuł (drukuje się częściami) pod tytułem „Rosija, heohrafija europejskoi Rosii“ z astronomicznemi liczbami, z patetycznym opisem „niezliczonych bogactw“, z rozdziałami — „Siwernyj kraj“, „Pryozernyj kraj“, „Wnutrenna abo centralna Rosija“ i t. d. Oczywiście, że „geografja“ w tym artykule gra rolę... pomocniczą.

Największą atoli rewelacją numeru jest artykuł pod tytułem „Ukraiński ruch był zawsze ugodowym“ — z cytatami z radykalnego „Hrom. Hołosu“ w rodzaju „nas sprzedali ojcowie UNDO polskiej szlachcie“. Koniec artykułu warto przytoczyć:

> „UNDO, które grupuje w sobie wszystkich ukraińskich nacjonalistów (?), t. zn. tych, co najwięcej krzyczą o „samostyjnej Ukrainie“, ma swoją linję stałą. Ta linja zawsze prowadzi do ugody tajnej albo jawnej... na rzecz mazepińskich prowodyrów“.

Organ wymierających mamutów moskalofilizmu galicyjskiego występuje przeciwko „ugodzie“ i w obronie „odrębności“.

To dopiero — kawał!

J. S.

Landknechci hitleryzmu

W Berlinie rosyjscy emigranci utworzyli oddział rosyjskiej narodowo-socjalistycznej partji. Na czele tego oddziału stanęli gen. Awałow-Bermont, Zacharow i książe Obolenskij. Hitlerowcy rosyjscy wydają swój organ p. n. „Nowoje Słowo“, w którem występują również bałtyccy Niemcy.

Wiadomość tą notujemy na łamach Biuletynu, gdyż, jak okazuje się, pozostaje ona w ścisłym związku ze sprawami ukraińskiemi.

Mianowicie, Rosenberg — kierownik referatu spraw zagranicznych narodowych socjalistów — usilnie popiera rosyjskich pachołków zhitleryzowanego Vaterlandu oraz wyraźnie szachuje nimi swych ukraińskich pupilów.

Oto niedawno rosyjscy hitlerowscy nie dopuścili do odbycia odczytu ukraińskiego w Berlinie, zorganizowanego przez zwolenników Konowalca. Odczyt musiał być odwołany, gdyż bojówka rosyjskich hakenkreitzerów domagała się wspólnej akcji i niepodzielności Rosji. Oczywiście, natarcie swoje na niepodległościowców ukraińskich O. U. N.-owskiego kierunku przypuściła bojówka rosyjska z cichego błogosławieństwa swych niemieckich chlebodawców.

Oznacza to, że mimo swej niewątpliwej ruchliwości, Konowalec dał się ubiec drugiemu atamanowi, już innego zgoła pokroju — Ostranicy.

Pułk. Ostranycia, były oficer carski i przyboczny hemana Skoropadskiego, porzucił na emigracji swego pana, sam pretendując do tronu hetmańskiego. Typowy awanturnik, kombinował on z początku w Wiedniu, a potem przeniósł się do Monachjum, gdzie, po wyczerpaniu lepszych koneksów, przystąpił do małej i awanturniczej wówczas grupki walczącego o uznanie, a dziś zwycięskiego wodza Niemiec.

Obecnie ma panis bene merentium. Chodzi ostentacyjnie ze swastyką na rękawie i w brunatnym domu monachijskim uznany został za jedynie prawowitego przedstawiciela Ukrainy.

Konowalec tolerowany jest jako „stan faktyczny“ dotychczasowego układu stosunków. Nie pasuje zaś całkowicie do planów Rozenberga wobec swego programu antyrosyjskiego.

Nieurzędowy minister spraw zagranicznych i specjalista od spraw wschodu przy boku Hitlera — Rozenberg, jest bałtyckim Niemcem. Wraz z gen. von den Goltzem organizował swego czasu wyprawę „białych“ Rosjan przez gubernje nadbałtyckie na Petersburg przeciw bolszewikom, jako „objednitiel“ Rosji. Po przegranej kampanji ówczesnej, dopiero dziś, po kilkunastu latach, wypłynął znowu na widownię, głosząc program „ukraiński“.

Jak program ten pojmuje, świadczy najdobitniej wysuwanie Ostranicy na męża opatrznościowego Ukrainy. Grupie Konowalca w swych planach „ukraińskich“ nie wyznacza nawet roli równorzędnej z rolą swoich landknechtów rosyjskich.

„Mandżurśkyj Wistnyk", ukrainśkyj nacionalnyj czasopys, Rok II, NN. 9, 10, 11. The Manchurian Herald, published weekly by The Ukrainian Publishing Company. Charbin, 1933.

Jest to organ najdalej ku wschodowi wysuniętej placówki ukraińskiej w Azji. W jednym z poprzednich numerów Biuletynu pisaliśmy już o kolonji ukraińskiej w Charbinie, o skolonizowanych przez Ukraińców terenach t. zw. „Zelenoho Kłyna", jak również o szczupłych, niestety, kadrach inteligencji i o niewysokim poziomie uświadomienia narodowego Ukraińców tamtejszych. To też z uczuciem prawdziwej radości należy powitać tą pierwszą jaskółkę, zwiastującą początek nowego etapu w procesie narodowego odrodzenia Ukraińców na Dalekim Wschodzie. Ten umiejętnie redagowany tygodnik, nietylko doskonale odźwierciadla miejscowe życie ukraińskie, lecz także szeroko informuje o ukraińskiem życiu kulturalnem i politycznem na całym świecie. Przytem nawet wobec braku sił inteligentnych, uświadomionych narodowo, tygodnik ten najmniej posiada cech, zdawałoby się, nieuniknionej „prowincjonalności". Jest to pismo żywe, współczesne i interesujące nietylko dla Ukraińców miejscowych. Wystarczy przytoczyć tytuły poszczególnych artykułów: „Listy z Ukrainy", „Daleki Wschód a my", „Czerwona armja dzisiaj", „Tragedja Krut", a nawet „Gruzja", „Kozaczyzna" i in., ażeby wyobrazić sobie rozpiętość zainteresowań i bogactwo tematyki „Mandżurskiego Wistnyka". Z przyczyn łatwo zrozumiałych (po pierwsze z uwagi na poważną ilość Ukraińców zrusyfikowanych, po drugie — ze względów propagandowych) — czasopismo jest narazie dwujęzycznem, ze znaczną jednakże przewagą artykułów w języku ukraińskim. I tutaj mimowoli nasuwają się dwie uwagi — z dziedziny niejako „gramatycznej". Pierwsza: poco „M. W." używa w języku rosyjskim s t a r e j pisowni i w ten sposób nabiera bezwiednie pewnego „rosyjsko-emigranckiego" zabarwienia, (chociaż nawet niemała część emigracji rosyjskiej już oddawna posługuje się nową pisownią). Tembardziej więc ta „stara" pisownia, używana niegdyś w języku staro-ukraińskim, a później uzurpowana przez Rosję carską — zastosowana do obecnego języka sowieckiego — obok pisowni języka ukraińskiego — robi specjalnie drażniące wrażenie. Emigracja narodów prometejskich, drukując często publikacje swoje w języku rosyjskim, stosuje zawsze pisownię obecną, nie zaś carsko-imperjalistyczną. Druga nasza uwaga dotyczy poprawności języka ukraińskiego, który w „M. W." pozostawia wiele do życzenia. Nie będę mówił o pisowni, która w prasie ukraińskiej ma dziś jeszcze poniekąd charakter „regjonalny" (co jednakże nie upoważnia do całkowitej np. ignorancji litery „g"). Jest rzeczą niezbędną dla redakcji „M. W." zwrócić najbaczniejszą uwagę na rusycyzmy zarówno etymologiczne, jak i s y n t a k t y c z n e, albowiem frazeologja w artykułach i feljetonach „M. W." przeważnie rdzennie-rosyjska. Nie są to zarzuty, skierowane li tylko dla „krytyki". Jest to przyjacielska chęć pomóc w udoskonaleniu i upiększeniu tak cennego pisma. Każdy Ukrainiec, jakby daleko od ośrodków kultury ukraińskiej on się nie znajdował — musi pamiętać, że kultura ta obecnie stoi bardzo wysoko, dorównując kulturze niejednego narodu państwowego i że czasy „ukrainofilizmu" i „proswitiaństwa" dla obecnej doby historji ukraińskiej — minęły bezpowrotnie.

Ukrainiec.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE.

Fyłypczak Iwan: „Kulczyćkyj heroj Widnia". Istoryczna powist' z XVIII w. Z prywodu juwyłeju (1683 — 1933). Kulczyce Szlacheckie — Sambor. 1933. Nakładem T-wa „Bojkiwszczyna" w Samborze.

Litopys Bojkiwszczyny. Zapysky pryswiaczeni doslidam istorii, kultury j pobutu bojkiwśkoho płemeny. R. I. Nr. 1. Sambor 1931.

Prąd, Miesięcznik związku polskiej inteligencji katolickiej. Tom 24, czerwiec 1933. Rok 20. Redaktor i Wydawca X. A. Szymański. Cena zeszytu 2 zł. Adres: Prąd, Lublin-Uniwersytet.

Ridna Mowa, naukowo-popularnyj misiacznyk, pryswiaczenyj wywczenniu ukrainśkoji mowy. R. I. N. 6. Warszawa, czerwiec 1933.

Ridna Szkoła, ilustrowanyj czasopys dla wsich. Wychodyt' dwiczi w misiać. NN. 2 — 9. Styczeń — maj 1933.

Rocznik Wołyński. Wydawnictwo Wołyńskiego Związku Nauczycieli T. I i II. Równe 1930 — 31.

Tryljowśkyj K. Dr.: „Borot'ba Italijciw za swobodu ta sobornist'". „Riast" — Biblioteka dla wsich N. 8. Nakładem W-wa „Oko". Kołomyja 1928.

Wpered, centralnyj organ Ukrainśkoji social — demokratycznoji partii. R. XII. N. 1. Maj 1933, Lwów.

Za Sobornist', neperiodycznyj organ T-wa im. Mytropołyta Petra Mohyły. N. 6. 1933, Łuck.

Zemla i Wola, tyżdnewyj organ Ruskoji Selanśkoji Organizacii. R. VI. N. 19 (270). 21/V. 1933, Lwów.

Zet. Sztuka, kultura, sprawy społeczne. Dwutygodnik. R. II. N. 4 (28). 15/V. 1933. Warszawa.

Zryw, dwutygodnik regjonalny, organ Legjonu Młodych okr. lwow. R. I. N. 3, 1/V. 1933, Lwów.

TREŚĆ:

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Telefon 322-21. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. **„Drukprasa"** N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.